Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

№ 11 (342) WARSZAWA, 1 sierpnia 1925 R. ROK XVIII



ŁOWIEC POLSKI

ORGAN CENTRALNEGO ZWIĄZKU POLSKICH STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

KONTO ZWIĄZKU P.K.O. 8082 ADRES: NOWY-SWIAT Nr. 35. TELEFON 7-98

Wychodzi 2 razy miesięcznie: 1-go i 15-go.

Nr. 11 (342) Warszawa, dn. 1 sierpnia 1925 r. Rok XVIII.

ŁOWIEC POLSKI

ORGAN CENTRALNEGO ZWIĄZKU POLSKICH STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH
Wychodzi dwa razy miesięcznie: 1-go i 15-go.

PRENUMERATA: roczna wynosi 20 zł., półroczna — 11 zł. kwartalna — 6 zł. Numer pojedynczy — 1 zł. 20 gr.
CENA OGŁOSZEŃ: Cała strona — 80 zł., pół — 50, ćwierć — 30, 1/8 — 16, 1/16 — 10. Pierwsza i ostatnia strona — o 50% drożej

OD REDAKCJI.

Do PP. Prenumeratorów zalegających w opłacie prenumeraty.

Bardzo wielu PP. Prenumeratorów zarówno w roku ubiegłym, jak i bieżącym zapłaciło część prenumeraty, lub zamówiło pismo nasze listownie, i obecnie nie poczuwa się do obowiązku zapłacenia reszty należności.

Zaledwie drobna garstka była śród tych PP. którzy lojalnie napisali, że z takiego lub innego powodu nie będą nadal prenumerowali.

Pozostałym zaś posyłaliśmy pismo stale, ufając, że w końcu ureguluja należność. Nie wstrzymaliśmy wysyłki, nie mając upoważnienia do tego.

Tym więc PP. Pren. przypominamy, że pieniądze przynależne „Łowcowi Polskiemu" stanowią grosz publiczny, bo wszelkie dochody ewentualne wpłyną do Centralnego Związku Polskich Stow. Łow., będącego instytucją społeczną.

Tuszymy, że powyższe przypomnienie i upomnienie się o grosz publiczny wystarczą za formalne wezwanie pod adresem tych Panów Myśliwych, których nazwiska figurują u nas jako bezwzględnych dłużników.



Rogacz, zabity przez Hrabinę Adolfowa Bnińska dnia 27 czerwca b. r. w rewirze leśnym Rochy majętności Baszków u Księcia Olgierda Czartoryskiego

Z FRANCJI

Montresor (Indre et Loire) w czerwcu.

(Zob. Nr 10).

Zwierzyna francuska z małymi wyjątkami należy do tych samych rodzajów, co i nasza, stosunek jej wszelako do ogólnej powierzchni, jak i niektóre cechy zewnętrzne oraz sposoby polowania stanowią piętno właściwe tej krainie i z tego względu użytecznem będzie, jeśli zrobię poszczególny przegląd wszystkich zwierząt łownych, spotykanych we Francji, zaczynając od królewskiej zwierzyny, czyli jelenia.

Jeleń jako stała zwierzyna zamieszkuje wszystkie większe lasy północnej i środkowej Francji, a w mniejszych lasach i gajach spotyka się jako zwierzyna przechodnia. Jeleń francuski w średniej mierze jest mniejszy od naszego równinowego, a cóż dopiero mówić o karpackim. Skarłowacenie to ma za przyczynę częściowe zwyrodnienie, jako skutek czysto miejscowego sposobu polowania par force'ami, przy których poluje się wyłącznie na byki starając się o ile możności atakować byki kapitalne — to z możliwie ładnem porożem. Skoro więc te najpiękniejsze reproduktory, padają ofiarą namiętności myśliwskiej miejscowych nemrodów, nic dziwnego, że i wieńce jeleni francuskich są przeważnie słabe, z niewielką stosunkowo ilością odrostków, źle uperlone, o barwie jasnej. Już dziesiątak nie należy we Francji do bardzo pospolitych, więc z tem większą racją spotyka się tam rzadko 12-nastaka, 14-staka i t. d. Starano się zapobiedz dalszemu zwyrodnieniu przez sprowadzanie byków-reproduktorów z Węgier lub nawet z Niemiec, lecz nieliczne wypadki tej chwalebnej akcji w bardzo małym stopniu wpłynęły na poprawę rasy.

Polowanie par force jakkolwiek z punktu widzenia uczuć ludzkich wysoce barbarzyńskie, uważać należy za jeden z najwyższych stopni łowiectwa. Zwierz otropiony na czarnej stopie i to o ile możności byk kapitalny a już conajmniej śpicak, nigdy zaś łania — zostaje zaatakowany przez zgraję złożoną z kilkudziesięciu psów, uchodzi póty, póki mu sił nie zabraknie: za nim podąża konno cała drużyna myśliwska — to linjami leśnemi, to drogami lub polem, jeśli zwierz z lasu wysunie się na miejsca otwarte, aby przejść do innego lasu. Przez cały czas dojeżdżacz (le piqueur) sprawdzać musi, czy psy gonią tego samego zwierza, którego w początku polowania ruszyły, gdyż niemasz większej kompromitacji dla dojeżdżacza, jak ten wypadek, gdy psy wpadłszy na świeży trop innej sztuki, porzucą trop właściwy i ruszą za tym nowym, świadczy to bowiem przedewszystkiem o nizkiej klasie psów, a następnie o niezdolności dojeżdżacza, który pozwolił na taką zmianę (le change): sprawdzać więc musi, czyto wypatrując zwierza na znanych przesmykach, czy badając trop w miejscach, gdzie jeleń już przeszedł. Party przez psy, zwierz powoli traci siły, słabnie i w końcu kieruje się najczęściej do stawu jakiego lub rzeki, aby tam wlazłszy do wody, wyczekiwać, aż go który z myśliwych skłuje kordelasem lub kulą ze sztucera przetnie nić jego żywota. Taki osaczony jeleń wpada zwykle we wściekłość i biada wtedy myśliwemu, który nieopatrznie podsunie się doń konno lub piechotą. Nierzadko też są wypadki poranienia a nawet zabicia którego z uczestników łowów przez rozjuszone zwierzę.

Istnieje kilka ras psów francuskich do polowań par force, jak np. les chiens de Poitou, les chiens Saintongeois, les chiens de Normandie, les chiens d'Artois i inne. Gdy jednak okazało się, że wszystkie te rasy wskutek zrozumiałej degeneracji posiadają węch względnie słaby a i szybkość ich przez to samo zmniejszyła się, co mogłoby fatalnie wpływać na rezultat par force'ów, zaczęli Francuzi sprowadzać angielskie fox-hound'y jako obdarzone lepszym wiatrem i przez to samo — szybsze od francuskich. Lecz tu znów okazało się, że fox-hound'y dają mało głosu, utrudniając przez to myśliwym podążenie za łowami. Aby temu zaradzić, zaczęto krzyżować psy francuskie z angielskiemi i dziś większość psiarni francuskich składa się z tych mieszańców, czyli „bastardów" — jak je nazywają. Są to psy ostre, obdarzone dobrym węchem — obie cechy po rodzicach angielskich, a jednocześnie psy z pięknymi głosami jako spadek po przodkach francuskich.

Cały aparat do polowań par force, to jest dojeżdżacz, psiarek (le valet de chiens), konie dla nich oraz psiarnia — nazywa się we Francji „l'equipage".

MAURYCY HR. POTOCKI.

Wspomnienia z toków wiosennych.

Wiosna w roku 1925. — Pierwszy głuszec sezonu. — Rosomak Par. — Pierwszy głuszec Komorowskiego. — Kłusownicy na Krzemiennem. — Kilka uwag o państwowej gospodarce łowieckiej. — Skrzekot. — Pereboda i jej mieszkańcy. — Tok cietrzewi w uroczysku Kaniów. — Święta Wielkiej Nocy. — Kumjennoje z innej strony i Syraja Pogonia. — Stary Martin. — Napad bandytów. — Głuszce w Kuninie. — Zachód słońca na Ostrowach. — Do roku przyszłego.

Jak wszystkim wiadomo, zima roku 1924-25 była tak lekka, że jedynie od czasu do czasu skorzystać z ponowy było można. Nieraz już w południe nawet śladu z rannego śniegu nic pozostało, a gdy się myśliwy wybrał w dalsze rewiry, o ile łowy zależne były od tropienia zwierzyny powracać z pustemi rękoma. To też wiosny oczekiwało się z upragnieniem, by powetować sobie zmarnowaną zimę.

Przychodziła ona powoli, nieznacznie: nie zwiastowały upragnionej, te przenikające, zda się, w głąb ziemi i duszy człowieczej, pierwsze promienie wiosennego słońca, pod wpływem których z trzaskiem i hukiem ruszają lody, a śniegi napełniają lasy szmerem tysiącznych strumieni.

Nie zadrgała znienacka puszcza gwarą niezliczonego ptactwa, puszcza, z drętwicy zimowej zbudzona: nie było słychać szumu drzew, rozkosznie wchłaniających pierwszy powiew wiosennego ciepła, który zerwawszy ten pierwszy borów pocałunek, niesie nieśmiało w cichy, wiosenny wieczór jego przedziwny zapach, ku naszym rozedrganym nozdrzom.

Czekaliśmy jej, niby na zbudzenie się kochanki, której sen skuwa powieki, choć włosy jej złote promieniami już pieści ciepłymi brzask różowy. Słońce wzeszło wysoko, skryło się za chmury, znów coraz to jaśniej rozbłysło, gdy ona wciąż spała.

Czekaliśmy wiosny, ale choć w styczniu i lutym mieliśmy dnie tak ciepłe, że wiosennymi nazwać by je można, pod koniec marca nic się nie zmieniło. Wiosna spała.

Cietrzewie tylko głuchym bełkotem napełniały poleskie błota, a w połowie lutego już widziałem kilkanaście grających prawidłowo na toku, choć wylciały dopiero po wschodzie słońca.

Lecz nadszedł kwiecień i siła przemożna tknięte, zbudziły się bory, moczary i błota.

W głębokim ostępie ozwało się tokowanie głuszca: cietrzewie coraz to liczniejszymi hufcami spa-

Zwykle kilku sąsiadów utrzymuje wspólny ekipaż", chociaż znajdują się też liczne instalacje, będące własnością jednego właściciela, jak np. ekipaż księżnej d'Uzes, ekipaż księcia de Valencay, ekipaż margrabiego de l'Aigle i wiele innych. Największym rozgłosem cieszy się we Francji ekipaż ks. d'Uzes, który obchodził w tym roku jubileusz bodaj czy nie 1000-cznego jelenia, wziętego na parforce'ach.

Każdy ekipaż posiada swego gospodarza, (maitre d'equipage), który prowadzi całą imprezę i kieruje polowaniami. Gospodarza takiego wybierają członkowie ekipażu i najczęściej zaszczytne to stanowisko zajmuje ten z uczestników, w którego majątku znajduje się psiarnia. Dodać muszę, że członkowie ekipażu noszą na polowaniu jednakowy uniform, to jest czerwony surdut ze złoconymi guzami, białe bridżesy, czarną aksamitną dżokejkę i czarne buty z ostrogami. Jeden ekipaż od drugiego różni się tylko emblematami na guzach i jeśli kandydat zostaje wciągnięty do korporacji, to się mówi, że dostał guz danego ekipażu. Uniformy niektórych ekipaży różnią się kolorem surduta, który może niekiedy być ciemno-zielony, lub szary z zielonym kołnierzem i t. p. Te różnice jednak zdarzają się z ekipażami na inną jak jelenie zwierzynę, np. na dziki lub na wilki.

Wszystkich ekipaży we Francji liczą dwieście kilkadziesiąt, w czem zapewne musi być połowa ekipaży na jelenie. Tereny, dzierżawione pod łowy (najczęściej lasy rządowe) mogą się znajdować nieraz na znacznej odległości jeden od drugiego; musi więc wtedy cały aparat przenosić się z jednego miejsca na drugie. Nie można się też dziwić, że pewien bogaty jegomość, właściciel psiarni i jako taki sam „maitre d'equipage", zapraszany przez znajomych, w różnych częściach kraju zamieszkujących, sprawił sobie wielki wagon samochodowy, przedzielony na 2 kompartymenta, z których jeden jest przeznaczony na konia, a drugi na psy. Tym sposobem pomysłowy ten pan może z wielką łatwością zmieniać miejsca nawet w tych wypadkach, gdzie chodzi o przeniesienie się na dalsze dystanse.

Aby zakończyć rzecz o jeleniu francuskim, dodać muszę, że wskutek ciągłych polowań jedynie na byki, stosunek płci zostaje silnie nadwerężony i by temu zapobiedz właściciele lub dzierżawcy terenów łownych są zmuszeni co roku odstrzeliwać pewien procent łań, na co prawo łowieckie francuskie pozwala przez cały sezon to jest od początku września do końca stycznia. Bodai, że etat odstrzeliwanych łań na terenach księżnej d'Uzes wynosi rocznie w średniej liczbie 100 sztuk. I dodać muszę, że na takich polowaniach—horribile dictum—strzela się nawet do łań śrutem.

(C. d. n.).

AL. MARGR. WIELOPOLSKI.

Pogadanki o myślistwie, łowiectwie i polowaniu

(Zob. Nr. 10).

Łowiectwo.

Zadaniem i celem łowiectwa będzie warunki, stworzone przez hodowlę, ochronę i karmienie zwierzyny, najkorzystniej wyzyskać dla polowania, tak żeby przy największej przyjemności myśliwych, a więc przy najlepszym jakościowym i ilościowym rozkładzie, nie uczynić szkodliwego uszczerbku w zwierzostanie.

Łowy czyli polowanie, przygotowane przez te dwa czynniki: myślistwo i łowiectwo, chcę, zanim przejdę do dalszych nad łowiectwem rozważań, na dwie podzielić grupy, a mianowicie na polowania **myśliwskie** i polowania **sportowe**. Jedne, jak i drugie mogą się na tęż samą odbywać zwierzynę, a charakter ich zależnym będzie od warunków miejscowości, sposobu wychowania zwierzyny i sposobu polowania. W języku francuskim dwa słowa **chasser** (polować) i **tirer** (strzelać) doskonale wypowiadają różnicę charakteru danego polowania. Jako przykłady zacytuję różne gatunki zwierzyny. Jeżeli z kilku gajowymi, czy naganiaczami na wiadomym przesmyku, lub wekslu, będziemy wyczekiwali grubego zwierza, nazwiemy to myślistwem, jeżeli zaś na tego samego jelenia, czy dzika urządzimy obławę w ogrodzonym zwierzyńcu, a nawet zwierza schwytanego uprzednio, będziemy w poszczególnych miotach z ogrodzeń na myśliwych wypuszczać, nie mogę się w tem dopatrzeć myśli-

---

dały na tokowiska, wrzawę czyniąc niezmierną; na wodach opętańczym wrzaskiem mamiła kaczka kaczora, a zmierzch zwiastował cichy chrap słonki.

Nadeszła dawno oczekiwana, a tak upragniona chwila. Dnia 4 kwietnia wyruszyliśmy na łowy wiosenne. Towarzyszem moim był Wacław hr. Komorowski, druh stary i przyjaciel we wszelkiej potrzebie. Aczkolwiek nie zawodowy myśliwiec, odczuć głęboko potrafił czar smętnego Polesia nietylko na jawie, lecz śniąc razem ze mną, przeżyte ten sen wiosenny, wśród błotnistej kniei, znosząc proze trudów ciężkich warunków, robactwa i smrodu poleskich chutorów; wychylał „czarkę" gorzały z równą serdecznością, z jaką mu ją zgrzybiałe łapy starego poleszuka w gościnnych swych progach podawały.

A gdy pierwszy głuszec, w martwym przepychu u jego nóg, rozpostarł swe królewskie skrzydła, serce miast słów załopotało podzięką!

I dziś, gdy te słowa kreślę, pozwól Kochany Waciu, że ci złożę serdeczne „Bóg zapłać" za te chwile w Twej kompanji spędzone.

A więc wyruszyliśmy pod wieczór, by przenocowawszy nad brzegiem rozległych błot „Proklat", rano polować na cietrzewie. Noc była ciepła, ogień trzaskał wesoło, więc po wieczerzy, pogwarzywszy chwilę z gajusami, mając broń pod pachą, ze względu na nieproszonych miejscowych i zagranicznych gości, zapadliśmy niebawem w sen, przerywany jedynie chłodem, od strony mroków nocy, zdradliwie kąsającym, a który odpędzić łatwo, zaatakowany bok ku ogniu odwracając.

Ranek nam dał pięć kogutów cietrzewich, poczem ruszyliśmy poprzez błota do uroczyska „Wielkij Ostrow", gdzie spędziliśmy dzień. Słońce tak dobrze przygrzewało, że w południe cienia trzeba było szukać, gdyż gorące jego promienie sen uniemożliwiały.

Przed wieczorem rozległ się dokoła bełkot cietrzewi i udało mi się podejść na 140 kroków grającego na sośnie koguta, i doliczyć go do naszego rozkładu. Niebawem zasiedliśmy na głuszcze a cicha pogoda pozwoliła wyraźnie usłyszeć dwa zapadające ptaki.

Lecz noc przyniosła z sobą niemiłą niespodziankę. Około 11-ej zaczął padać deszcz, poczem zerwał się silny wiatr, który nie ustał do rana. Powietrze się oziębiło, las szumiał jak opętany; więc kwaśni i zziebnięci powróciliśmy do ogniska, gdzie już dzisiaj nie zachodzi potrzeba krycia się od promieni wiosennego słońca bo wiatr przejmujący, zdawałoby się pod skórę dobrać się ma zamiar.

Na szczęście wieczorem wichura zaczyna słabnąć, a o zachodzie ciszę przerywają jedynie nie-

stwa, a nazwę to sportem strzelania kulami do żywego, ruchomego celu. To samo powiem o bażantach w bażantarni, o kuropatwach w pędzeniu, o chowanych kaczkach, pojedynczo wypuszczanych na linję strzelców, a nawet o ulubionem swojem polowaniu — zającach w ławie leśnej. Do wychowania zwierzyny i do zorganizowania takiego shooting'u (strzelania) jest potrzebna umiejętność i myśliwska i łowiecka, ale sam fakt polowania dla uczestniczących strzelców na miano myślistwa nie zasługuje. Oczywiście potocznie i takie strzelania polowaniami się nazywają i nazywać będą. Polowanie z wyżłem, z ogarami, z psami gończymi i konne, gdy psy gonią za tropem, a od umiejętności dojeżdżaczy i uczestników zależy, by tropu nie zmylily i doszły zwierza, do rzędu myślistwa zaliczyć należy. Szczucie natomiast „kota" chartami czysto sportem charcim nazwę, nie chodzi tu bowiem o zwierzynę, lecz o wykazanie zalet chartów, jak poprzednio zwinności, wprawy, szybkości i umiejętności strzału. Przystępując do różnych sposobów polowania na różną zwierzynę, jednak i polowań „sportowych" pominąć nie mam zamiaru.

Sztoleman nazywa polowaniami „sportowemi" te polowania, na których się strzela tylko do pewnych gatunków zwierzyny, jak kozłów, cietrzewi, lisów, kogutów bażancich — oczywiście w innym sensie, niż ja pojmuję polowanie „sportowe", a raczej sport strzelania, który ze sportem strzelania do gołębi porównać mogę*).

Na polowaniach etyka myśliwska wielką gra rolę, nie tylko względem kolegów myśliwych, ale, że tak powiem — względem samego siebie. Jedną z pierwszych zasad etyki myśliwskiej będzie podług mnie unikanie strzału do jakiejkolwiek zwierzyny, nie zdając sobie sprawy, do czego strzelamy. Zasada ta równie dobrze tyczyć się będzie zająca, migającego w gąszczu, abyśmy nie strzelili do sarny, lub do podrywającego się w zagajniku ptaka, w obawie czy to nie kura bażancia, jak i przeważnie do grubego zwierza, głównie jelenia.

Myśliwy prawdziwie dbały o zwierzostan własny, czy też cudzy, gdy będzie gościem, niechętnie zechce uczestniczyć w pędzeniach na jelenie lub sarny, a na polowaniu na dziki unikać będzie strzału do prowadzącej stado sztuki, która najczęściej, lub nawet prawie zawsze, bywa maciora, a zadowolni się strzałem do warchlaków, albo poszuka w stadzie odyńca lub wycinka. W nagance na jelenie, czy sarny, też dwa razy się zastanowi, czy sztuka która mu wyszła na strzał, należy do rzędu tych, o których odstrzał prosił gospodarz.

Najwłaściwsze sposoby polowania na jelenie są: strzelanie byków kapitalnych, lub łownych na rykowisku, a zwierzyny „odstrzałowej" na podchód, podjazd lub na wychodnego, aby załatwiać tę czynność jaknajspokojniej, bez hałasu i mieć pewność strzału do takiej właśnie sztuki, jaką się pragnie odstrzelić. W takich warunkach przy znajomości zwierzyny i zwierzostanu łatwo się da uniknąć niepożądanych pomyłek. Na rykowisku zaś zbieramy plon naszych starań i zachodów, w najbardziej czarujących warunkach. Pora jesienna, tak często pełna uroku, barwami złocistych liści upiększona knieja, stanowią to otoczenie i tło, na którem szlachetny zwierz w swych zapędach miłosnych daje myśliwemu prawdziwie piękny obraz, na którego wspomnienie tyle serc bije przyśpieszonem tętnem przez rok cały. Ale nie zapominajmy w tej dla myśliwego tak podniosłej chwili, że nie trzeba się dać porwać gorączce i skierować lufy na komorę pierwszego ujrzanego ryczącego byka, a dobrze zastanówmy się, czy mu się należy kula, i czy to jest właśnie ten jeleń, któregośmy poprzednio upatrzyli, lub który został nam przeznaczony. Odstrzał jeleni łownych zawsze jest ograniczony, czy dla gospodarza, czy gościa, nie leży zatem w żadnym wypadku w interesie myśliwego pośpiesznym strzałem psuć sobie jakościowy rozkład łowów i nie zdobyć upragnionego pięknego wieńca. Bądźmy cierpliwi, póki ranne światło nie pozwoli nam orzec, jakiego mamy przed sobą byka, — a z wieczora powiedzmy sobie, gdy zmrok zapada: „jutro też mamy dzień". Mgła, na jesieni tak częsta, myli i wzrok i ucho, w pół mroku zwierz przy pomocy

*) Nie zupełnie zgadzamy się z Szanownym Autorem co do powyżej przytoczonego podziału polowań i dlatego zastrzegamy sobie w przyszłości wyrażenie kilku uwag. (Przyp. Redakcji).

---

uchwytne szmery lasu, wśród których gromkim odbija się echem łopot skrzydeł zapadającego głuszca. Zapadło ich dwa, jeden wprost przedemną, a drugi o wiele bliżej po lewej ręce.

Ku niemu też podsuwam się przed świtem, z zapartym oddechem, oczekując na tak dawno nie słyszaną pieśń.

Szary świt koronkę konarów na swem jasno popielatem tle już znaczyć poczynał, a głuszca słychać nie było. Posuwam się ostrożnie dalej, wytężając słuch, w prawo przed siebie, ku miejscu, gdzie drugiego mam koguta. Lecz oto ten pierwszy nie zawiódł — już cokolwiek za sobą słyszę pieśń wyraźną! Podchód mam trudny — ranny przymrozek ściął taflę pokrywającej miejscami mszar wodę; chrzęst i bulkot głuszy pieśń przy każdym kroku.

Serce bije jak młotem, płuca z trudem chwytają powietrze, już późno, czy dojdę? Czy hałas każdego mego kroku wraz z pieśnią zacichnie?

Słyszę go już tak wyraźnie, że w chwilach, gdy przerywa, drżę, by go dyszeniem nie spłoszyć, a oddech pierś rozsadza, gdy czekam na zbawcze „tk! tk!"

Nagły łopot skrzydeł — lecz pieśń płynie dalej nieprzerwanie! Zmienił drzewo — gra dalej! Jeszcze krok, jeszcze... nagle oczy moje utkwione w gęstwe wierzchołków widzą odrywającego się od nich królewskiego ptaka, który szumnie zrywa się do lotu — ku mnie... z łoskotem zapada uginającym się pod jego ciężarem wierzch smukłej sosny, odległej o parę kroków odemnie.

Opuszcza skrzydła, roztacza zlekka ogon — t-k! t-k! t-k!....

Już na pieśń nie czekam; szybki, prawie rzutowy strzał zwala wspaniałą mą zdobycz, na srebrzysty od mrozu kobierzec poleskiego mszaru!

Dnia tego spory szmat drogi mamy do przebycia, więc pokrzepiwszy się z lekka, objuczeni prowiantem, strzelbami i zwierzyną ruszamy piechotą do najbliższego chutoru, a że słońce dobrze znowu przygrzewać zaczyna, klniemy siarczyście na błogosławione podczas nocy kożuchy, pod którymi przez te parę kilometrów ostatnie poty wylewamy. W chutorze, skąd w dalszą drogę ruszamy wozem, przez poczciwe woły ciągnionym, oglądamy ciekawy obraz. Mianowicie krowę, którą napadł jakiś zwierz przed paru dniami na pastwisku. Krowa ma poszarpany wylot kiszki odchodowej, jako też i tego miejsca cała okolicę, a na zadnich lędźwiach, nieco powyżej kolan ślady pazurów. Wskazywało by to na rysia, który, jak fama głosi, tak zwykle bydło atakuje. Jednak pastuch twierdzi, że zwierz „był sieryj, bolsze za wołka". Gajowy uporczywie twierdzi, że to duży wilk, i że nieraz podobne rany przez wilka widział zadane. (C. d. n.).

wyobraźni wyolbrzymia kształty i koronę; więc strzelając w takich warunkach do potężnego jelenia o basowym głosie, zabijamy młodzika, przed którym była przyszłość, a myśliwy zamiast radości i zadowolenia odczuwa niesmak.

(C. d. n.)

BENEDYKT HR. TYSZKIEWICZ.

Polowanie na słonie między Bora i Shambe.

(Dokończenie. Zob. Nr. 10).

Samiec, który nas szarżował kręcił się między nami a rzeką, i parokrotnie mignął się nam w oddali. Byłem sam kapitalnie wstrząśnięty, ale za to Dida doszczętnie stracił głowę. Bełkotał niezrozumiale po arabsku i prowadząc najdłuższą drogą, coraz szersze zataczał kręgi.

Prawdziwem nieszczęściem jest ta niemożność rozmówienia się z krajowcami — a przecież każdy myśliwy od nich zależy i właściwie los swój w ich ręce oddaje.

Zdala widniał już wysoki komin powracającego Gordona, a Dida jeszcze przystawał, nadsłuchiwał nerwowo i w coraz gęstsze prowadził mnie zarośla.

Wreszcie dobiliśmy do celu.

Na statku wieść o wypadku i śmierci Hudara wywołała wstrząsające wrażenie. Towarzysze jego płakali i lamentowali głośno. Posłaliśmy niezwłocznie ludzi i nosze po jego zwłoki.

Myśliwi, mocno poruszeni, słuchali szczegółów mej przygody i serdecznie winszowali mi żem wyszedł cało z tej groźnej imprezy.

Dowiedziałem się później, że Shikari, siedzący jak zwykle na straży na najwyższym pokładzie, raportował Alfredowi, że „słoń szarżował pana" i wskutek słów jego, wydano rozkaz powrotu. Nigdy jednak nie zrozumieliśmy, czy wypatrzył coś mimo gąszczów i odległości, czy też doszedł go odgłos tego przeraźliwego ryku.

Tegoż ranka Jerzemu udało się ubić pięknego Greya*) na daleką metę: nie mógł go jednak podnieść, gdyż stojące w pobliżu stado słoni taki podniosło koncert, że się ludzie obawiali zbliżyć i pośpiesznie na statek wrócili.

Słonie w tej okolicy wyjątkowo złośliwe. Podejrzywamy, że dwaj spotkani urzędnicy angielscy musieli tu polować.

Roman nie miał tym razem szczęścia i z niczem powrócił w południe, bardzo przejęty moim zdarzeniem, które musiałem z wszelkimi szczegółami powtarzać.

Popołudniu odbył się pogrzeb Hudara, o kilka kilometrów w dół rzeki, na suchem miejscu nad brzegiem Nilu. Stojąc, bez hełmów na pokładzie Gordona — jako niewierni nie mogliśmy stać bliżej — asystowaliśmy zdaleka, przypatrując się całemu obrządkowi. Mułłę zastępował nasz kapitan Rejs Mohamed, śpiewając żałosne modlitwy z Koranu, którym reszta chórem wtórowała. Marynarze nasi tymczasem złożyli ciało do wykopanego grobu w pozycji siedzącej, twarzą do Mekki zwróconą. I mimowoli pomyślałem o sobie. Jakże smutno byłoby pozostać w tej wąskiej, samotnej mogile — na tem głuchem wybrzeżu — żegnany w milczeniu przez towarzyszy, którzy wracali do kraju i do swoich!

Wieczorem — z mniejszą fantazją odczytywaliśmy wszyscy książkę Bell'a, i oczy moje zatrzymały się na opisie, który podaję w tłomaczeniu.

Gdybym ten ustęp miał w pamięci dziś rano, uniknąłbym niemiłej szarży. Hudar paliłby dalej swą długą fajeczkę na pokładzie barży, a na Gordonie znajdowałaby się może świeża, piękna para kłów — ozdoba naszego rozkładu i naszej wyprawy.

Ustęp Bell'a brzmi: „Najbardziej interesującym i ekscytującym sposobem polowania na słonie jest podchód pojedynczego samca. Taki stary patryarcha dochodzi do wysokości 12 stóp i waży od dwunastu do czternastu tysięcy funtów, nosi zaś kły wagi od 80 do 180 i więcej funtów każdy. Dla tych ostanich właśnie, prześladują go ludzie i biali i czarni; jedyni to jego wrogowie. Słoń taki, ma wygląd spokojny, apatyczny, leniwy, może się stać w danej chwili straszliwym. Jego stopy olbrzymie, jakby wyłożone wojłokiem, sprawiają, że chód jego jest najzupełniej cichym i najlżejsze ucho zbliżenia się jego lub odejścia nie usłyszy. Jego zad jest odpornym na wszystkie pociski, choćby najsilniejsze, uszy olbrzymie spełniają funkcję ogromnych zbiorników wszelkich tonów i dźwięków, podczas gdy trąba wietrzy nieprzyjaciela.

Nigdy nie widać po nim odznak trwogi. Jedynie młode słonie agitują się, gdy czują niebezpieczeństwo. Stary, spokojnie i cicho stara się usunąć i oddalić. Człowiek wówczas przyśpiesza kroku, sądząc, że nie jest spostrzeżonym. Stara się iść jak najciszej, jak najostrożniej. Tymczasem zwierz bawi się ze swoim prześladowcą, a gra taka trwać może godziny lub dnie całe. Spokojne usuwanie się nie jest jedyną jego bronią. Przychodzi chwila gdy traci cierpliwość i wtedy przeistacza się w straszliwego djabła. Zaczajony, zwraca się raptownie i wydawszy grozą przejmujący ryk wściekłości, z trąbą wzniesioną i nadstawionymi kłami, błyskawicznie wypada na nieprzyjaciela.

Chwila ta wstrząsa najodporniejsze nerwy. Często podobny atak jest rodzajem blufu, gdyż rozumie on dobrze, że nieprzyjaciel, nie czekając ataku uchodzi pośpiesznie, co się rzeczywiście najczęściej dzieje. Bez przesady powiedzieć można, że żaden czarny myśliwy, a mało z białych, wytrzyma podobną szarżę, gdyż pomimo dzisiejszych najsilniejszych sztucerów grubokalibrowych, zatrzymanie i zabicie słonia strzałem na sztych w głowę jest prawie wykluczonem — zwłaszcza, że atak zaczyna się zwykle na bliską metę i czasu zbyt mało.

Jeśli strzał jest skutecznym i trafia w mózg, wówczas myśliwy jest uratowanym i posiadaczem się staje najpiękniejszych trofeów".

Nie było mi pisanem zostać tym szczęśliwym.

Z tej przygody myśliwskiej wyniosłem pamiętne wrażenie, cenne doświadczenie i gorącą chęć odwetu.

Wiała 5 lipca 1924.

*) Koby, waterbucki, Hartebeesty, Greye — są to różne gatunki antylop. (Przyp. Red.).

JANUARY STARZYŃSKI.

Z moich polowań z psami na dziki.

(Dokończenie. Zob. Nr. 10).

Wreszcie zacząłem dzika dochodzić. Jestem blizko, idę po śnieżnym, krwawym śladzie, naraz w jednem miejscu, spostrzegam na śniegu więcej farby i opodal widzę siedzącego „Miszę" ze zwisającemi się na śnieg wnętrznościami. Muszę dodać że „Misza" to był pies niedawno kupiony, którego mało znałem; był b. zły i zwykle ani pogłaskać, ani zbliżyć się do siebie nie dawał. Było to pies wielki, obrosły brunatnymi kudłami, przypominający z wy-

gładu niedźwiedzia. W chwili tej jednak o tem wszystkiem nie myślałem: przerwałem pościg, oparłem sztucer o drzewo, zbliżyłem się do psa i łagodnie pochyliłem go na bok; następnie uważnie i ostrożnie, zacząłem po palcu wpuszczać wypadłe wnętrzności, rana była niewielka, ale głęboka; jedno silne uderzenie szablami. Całą tę operację wpuszczania kiszek przeprowadziłem b. wolno, z uwagą, aby jakiej kiszki niewłaściwie nie przewrócić, a przez cały czas, ten zawsze zły pies, leżał nadzwyczaj spokojnie i ani razu nie warknął, ani też nie zaskomlał z bólu. Następnie zatrzymałem go w pozycji leżącej, dopóki nie przyszedł gajowy. Przed 50-ciu laty, polując na dziki z psami, zawsze miałem w torbie igłę i jedwabne nici, niestety w ostatnich czasach, praktycznego tego zwyczaju zaniechałem: trzeba więc było posłać gajowego do osady po furmankę, nici i igły. Całe szczęście, że do osady było niedaleko gajowy się pośpieszył i za pół godziny przyjechał, przywożąc wszystko, po co go posłałem, oraz duży kosz, wymoszczony sianem. Po zaszyciu ran ułożyliśmy z gajowym psa w koszu, na grzbiecie, z nogami skierowanemi do góry. Tak dojechał do osady i tak przez parę dni, jako rekowalescent leżał spokojnie.

Już w czasie opatrywania „Miszy" zauważyłem, że „Gitla" i „Pinkus", straciwszy przewodnika i nie czując za sobą myśliwego, wróciły i poukładawszy się pod krzakami, leżały, mając pokaleczone o lodową skorupę, łapy. Ugłaskałem psy, dałem im swoje śniadanie, które miałem w kieszeni i poprowadziłem na ślad dzika, psy poszły chętnie, wyprzedziły mnie, przeszły przez dwa mioty i dopiero w trzecim zaczęły naszczekiwać. Podszedłem b. blizko, zauważyłem, że obydwa psy trzymają się b. ostrożnie, w każdej chwili gotowe do odwrotu. Rozglądam się, ale dzika dojrzeć nie mogę, zaszył się w gęste tarniny. W nadziei, że się poruszy, stoję w miejscu; trwa to dość długo; z kierunku, w jakim łby psów są stale zwrócone, miarkuję, że musi być w gąszczu tuż przedemną, ale go nie widzę. Wreszcie, aby lepiej się rozejrzeć, nachyliłem się nieco i wtedy w odległości jakich 15-tu kroków zobaczyłem ogromne czarne cielsko leżącego na śniegu dzika, ale i on w tej samej chwili także i mnie spostrzegł i ruszył na mnie. Zaraz w pierwszym susie dzika strzeliłem: drugą kulę, gdyby pierwsza nie dała pożądanego rezultatu, zawsze w podobnych wypadkach rezerwuję na ostatnią chwilę, to jest gdy dzik jest na 5 lub 6 kroków. Tym razem nie wiem, czy ostatnia kula, która trafiła w piersi i przeszyła prawie całego dzika, czy też że, równocześnie ze strzałem, na niego wpadły, rozjuszona „Gitla" i „Pinkus" zajadły, ale dzik z linji prostej, w jakiej szedł na mnie, nieco wyłamał i przechodząc z susów w trucht, minął mię o jakie 5 kroków. Miałem wrażenie, że już nie widzi gdzie idzie, uważałem, że strzał jest zbyteczny, ponieważ jednak ten dzik napsuł mi dużo krwi i mógł pokaleczyć jeszcze psy, strzeliłem jeszcze raz na komorę i.. dzik mi znikł za krzakiem tarniny. Ale psy zaraz zaczęły naszczekiwać w miejscu, podszedłem — leżał o jakie 30 kroków. Wszystkie kule przyszły, dwie pierwsze zupełnie jedna przy drugiej w brzuch bliżej zadu, trzecia w środek piersi, nakoniec czwarta mierzona na komorę, jak się pokazało przy patroszeniu, rozerwała mu serce. Byłto bardzo silny pojedynek: można sto dzików zabić i z takim okazem się nie spotkać. Potężne szable i grube mocno wygięte toczydła*) powiększyły moje trofea i uważam je za jedne z ładniejszych.

*) Kły górne nazywam „toczydłami", gdyż podług mnie ta nazwa doskonale określa funkcje, do jakiej służą, w niektórych okolicach, ale bardzo rzadko nazywają je „osełkami"; ale nazwy „fajki" jaką dziś używają w młodszej literaturze łowieckiej, polując prawie 60 lat w najrozmaitszych częściach kraju, z rozmaitymi myśliwymi i mając dużo do czynienia z dzikami — nie słyszałem w mowie, ani razu.

E. NIEDZIAŁKOWSKI.

NAPAD.

Wracałem z lasu w kiepskim humorze. Bowiem upatrzony, ustawicznie omawiany i przypominany, stary i wielokrotnie rogaty kozioł, zaprzysiężony i zważony niemal przez gajowego, wychodzący o zmierzchu na sąsiadujący z lasem groch — zawiódł. Nie wyszedł!

Postąpił sobie, jak najlepszy, wypróbowany przyjaciel w najgorszej potrzebie.

Nie przyszedł na młodociany soczysty groch, w którym i wyki kwitnącej dość było — odmówił jednem słowem sobie i mnie szlachetnej emocji. W grochu zastałem zato parę kudłatych koników chłopskich, o których wiadomo, że jedynie kradziona tuczy je z powodzeniem, aczkolwiek nieco wbrew tradycji.

Z trudem udało mi się je przepędzić: tuliły włochate uszy i wierzgały w powietrze, ceniąc sobie wieczorny spokój i swobodę ruchów. Słońce już dogasało na horyzoncie, kładąc swe omdlewające promienne dłonie na dalekie ciche wzgórza. Jeszcze pewna samotna sosna długo płonęła szkarłatem snadź zbłąkanego refleksu, aż wreszcie wszystko zatonęło w powszechnej liljowej niepamięci — pomroce.

Bezczelna inkwizycja komarów dłuży się w jakąś kaśliwie-jednostajną, usypiającą odę.

Aż — aż pewien charakterystyczny, znany myśliwym, skurcz serca.... bo oto gdzieś z głębin leśnych ozwał się niespokojnie kos — wieczysty i zarazem bezinteresowny denuncjator przekradającej się zwierzyny.

Trzask suchych gałązek, szelest liści... wytknięte rury i... na strzał wybiega babina z wiązką chrustu na plecach. Usiadła na murawie i najspokojniej jęła się drapać w nogę.

— Idź do stu diabłów! — syknąłem na wzór starego grzechotnika. Drgnęła, zerwała się błyskawicznie i, nie badając bliżej sytuacji, zadudniła bosemi piętami po leśnym szlaku.

I znów zapanowała cisza, zda się, żywa, szemrząca tysiącem westchnień i poddźwięków.

Stałem jak cień bez ruchu, głosu, rzec można bez barwy, tak, że siedzący o kilka kroków dalej zając napróżno starał się wyłowić z atmosfery jakieś ostrzegawcze, łechcące do ucieczki, znaki.

Młody był, szukał orientacji życiowej i znalazł ją po chwili w grochu. Za nim drugi, trzeci... Sowa przepłynęła tuż nademną znienacka cicho i potulnie, jak samo nieszczęście.

Ściemniło się zupełnie.

Stwierdzone doświadczeniem przeczucie orzekło, że właściwy moment minął bezpowrotnie. Oto las zamknął nagle swe tajniki, oniemiał, ogłuchł

WALENTY WŁODZIMIERZ GARCZYŃSKI.

Opanowanie wyżła w polu.

(Dokończenie. Zob. Nr. 9).

Podchodzimy do psa spokojnie, nie z tyłu, lecz z przodu, aby miał możność obserwowania, co robimy i, jeśli niedostatecznie twardo stoi, hamujemy jego zapał podniesieniem ręki jak przy warowaniu. Z podnoszeniem ręki psy się bardzo liczą, gdyż przypomina im ona baty otrzymywane przy nauce warowania i, jeśli nawet w otwartem polu odmówią czasem przywarowania, to w każdym razie zatrzymają się, a przynajmniej zwolnią biegu. Gdy pies nie dotrzymał, nie bijemy go za to, ani karzemy narazie w jakikolwiek sposób, lecz jedynie podnoszeniem ręki i wołaniem „pilnuj" oraz własnem, spokojnem zachowaniem staramy się doprowadzić go do tego, aby wreszcie jako tako wystawił i dał nam możność zbliżenia się. Oczywiście nie strzelamy do zwierzyny spędzonej w niewłaściwy sposób.

W ten sposób w krótkim czasie, zazwyczaj już pierwszego dnia, udaje się nam dochodzić do wystawiającego psa. Następujemy wtedy nieznacznie na otok i wołaniem „pilnuj" zmuszamy psa do długiego wystawiania, czekając co zrobi. Pies oczywiście w końcu spłoszy zwierzynę, na co jesteśmy zgóry przygotowani. Nim popełni to wykroczenie, ujmujemy nieznacznie koniec otoka mocno ręką, i gdy pies się rzuci przytrzymujemy go mocno, szarpiąc w tył i wołając „waruj", gdy chce ją gonić.

Jeśli jednak jesteśmy pewni w używaniu procy, to nastąpiwszy na sznur, aby w każdym razie przytrzymać psa (ostatecznie jednak i bez tego), postępujemy inaczej.

Przygotowujemy procę i, ostrzegając psa komendą „pilnuj", zmuszamy go do jaknajdłuższego wystawiania, czekając co zrobi.

Gdy w końcu nie wytrzyma i rzuci się, wołamy „waruj" i niezwłocznie strzelamy psu z procy w zad. Po kilku tego rodzaju „nieprzyjemnościach" pies zrozumie, że strzał z procy (względnie szarpnięcie sznurem) jest „przykrym skutkiem niewłaściwego czynu" zacznie się tego obawiać oraz przestanie się rzucać i niedotrzymywać. Gdy się zachował prawidłowo celnym strzałem kładziemy ptaka. W ten sposób puszczaniem psa na otoku, podchodzeniem z przodu, strzelaniem z procy i strzelaniem do zwierzyny tylko w razie właściwego zachowania się psa oraz własnem spokojnem celowem i zawsze jednakowem zachowaniem się osiągamy to, że pies, w ciągu kilku dni nieraz zrozumie o co chodzi i zacznie się przy wystawianiu oglądać na pana, spostrzegłszy, że ten zawsze wtedy do niego podchodzi. W twardym wystawianiu umacniamy jeszcze psa odwoływaniem od stójki. Gdy tylko przestaje okazywać chętkę do bujania i pracuje prawidłowo, odejmujemy otok względnie zastępujemy go na wszelki przypadek krótkim otokiem polnym, nakładając długi sznur zpowrotem, gdy pies zacznie się gorączkować i niewłaściwie pracować, stosując to jako karę. Jeśli nie słucha, karzemy go procą, unikając jednak nadużywania tego środka i nie prowokując w polu bez potrzeby w nieodpowiednich warunkach objawów nieposłuszeństwa.

Nie należy jednak sądzić, że wskazane wyżej postępowanie należy zawsze stosować ściśle w opisanym porządku i wskazany sposób. Przeciwnie, obserwujemy uważnie psa i jego zachowanie i do tego ostatniego dostosowujemy nasze postępowanie. Gdy staje twardo i ogląda się, względnie czeka na myśliwego, przestajemy podchodzić z przodu i wytrzymywać go na stójkach po dojściu do niego, aby nie wpędzać w wadę zbyt twardego wystawiania. Gdy po strzale gorączkuje się, nie dajemy mu aportować, a każemy mu warować i zwierzynę podnosimy sami. Przeciwnie, gdy niezbyt chętnie i porządnie aportuje, nie podnosimy żadnej sztuki bez — pomocy psa, choćbyśmy mieli na to długo czekać. Korzystajmy, że jest na otoku i że do wszystkiego, czego od niego żądamy, możemy go zmusić.

Mając psa w swej mocy i mogąc w każdej chwili zareagować na jego niewłaściwe zachowanie, spokojnym głosem dajemy mu wskazówki, co ma robić. Doprowadziwszy w ten sposób bez bicia i krzyków psa do właściwego zachowania się przy wystawianiu i po strzale, mamy sposobność do pokazania psu.

---

i tylko nadbrzeżne wartownice — osiki jęły szeptem podawać jakieś hasła tajemne. Czas był... Zapaliłem papierosa i poszedłem zwolna miedzami ku wsi.

Brnąłem wśród hreczek kwitnących i wonnych, wśród koniczyn i owsów, zanurzałem się w opary łąk. Gościnne mchy uginały się bezszelestnie. Pachniało tu skrzypem, rdzą i... dubeltem. Bocian-samotnik drzemał na stogu, zaś wśród mgieł dalekich kwiliły czajki — owe płaczki i zarazem westalki łąk.

— Eheu — eheu — ozwało się coś z wiklin najczystszą łaciną. Bóg wie — ptak, czy strzyga? Ale już niedaleko, bo oto owionęła mię zaduma szerokich łanów pszenicy. Parno tu było i zaciszne — zapewne dla maków, obficie zasianych ręką opatrzności.

Powoje i jeżyny oplątywały mi nogi, jakby gwałtem zapraszając na dłuższą sjestę. I uległbym prawdopodobnie ich namowom, gdyby nie to, że naraz usłyszałem groźne pomruki, warczenie i rodzaj kaszlu.

Jakieś tajemnicze „coś" jęło czepiać się moich butów, plątać się dokoła, podskakiwać — krótko mówiąc — napad na równej miedzy!

Próżno przyśpieszałem kroku, wykonywałem skoki nagłe i niespodziewane celem zmylenia pogoni. Na nic! — mój prześladowca był zawsze tuż: za mną, przedemną, no i... we mnie, bo debatowałem w duchu, z kim mam honor?

Wytężałem wzrok, aby to „coś" móc dojrzeć i ocenić bliżej — niestety: — trawa i pnącze były zbyt bujne, zaś księżyca — ani śladu! Zmęczyłem się i przystanąłem na chwilę. Parno było. Z łak znów ozwało się coś po łacinie: eheu — e — eheu!

— Oj! — wrzasnąłem po polsku, skacząc, jak opętany. Mój niewidzialny wróg chwycił zębami but, przeciął go i zadrasnął mnie dotkliwie w stopę. W pasji chciałem go zdeptać, zmiażdżyć kolbą — naprożno! — zacząłem więc uciekać. Niekiedy przystawałem — wtedy o dwa kroki za mną odzywał się znany mi już kaszel i złowieszczy pomruk. Szła pogoń!

Wypadłem wreszcie na bielejącą drożynę polną i odwiodłem kurki. — Czekaj — szepnąłem do siebie.

Był on jednak równie mężny, jak przezorny, a może uszanował neutralny pas, jakim znów bezsprzecznie była polna droga.

Ależ to chomik, przemknęło mi przez głowę. Ród to z pruska butny, gospodarny i zażywny. Kocha nadewszystko polskie ziemie, kierując się w stosunku do ich prawowitego pana dewizą: — „zasiej zboże i idź do diabła!"

Dziś chomik stał się dla mnie symbolem idealnego wroga. Mały (czyż zwykły człowiek może mieć wielkich wrogów?), waleczny, przezorny (die Vorsicht ist die beste Tapferkeit), wytrwały, podstępny, uparty i niedostrzegalny — oto są przymioty tego kolonisty!

jak należy postępować w bardziej skomplikowanych wypadkach.

Uczymy go odchodzenia od stójki, każąc się potem prowadzić znowu do zwierzyny; gdy kury wyciekają, odwołujemy go, prowadzimy go dookoła i każemy wystawiać je z przeciwnej strony; wprawiamy w czyste aportowanie i t. p. Pies z każdym dniem nabiera doświadczenia i głębokiego przekonania, że tylko na współkę z panem i według jego wskazówek może czegoś dokazać. Jest to również moment do oduczenia psa gonienia zajęcy. Dotychczas zupełnie obojętnie patrzyliśmy na gonienie zajęcy, udając, że tego nie widzimy, nie strzelając do nich i ciesząc się jedynie, że pies nabiera przekonania, że zdrowego zająca dogonić nie może. Sznur odbiera mu tę możność również w stosunku do młodych zajączków. To też gorliwość psa w gonieniu zajęcy wkrótce znacznie słabnie szczególniej, gdy nauka odbywa się tam, gdzie jest ich dużo. Natomiast tem więcej nabiera on chęci do ostrożnego wystawiania zajęcy. Gdy pies wystawi zająca, co zwykle po jego zachowaniu odrazu poznać można, podchodzimy do niego, zakładamy otok (jeśli nie był uprzednio przyczepiony) i ujmujemy go tak, aby pies tego nie widział.

Następnie każemy psu długo wystawiać, odwołujemy go ze stójki, przyciągamy go, jeśli nie słucha, otokiem, i, mając go zupełnie w swej mocy, wypłaszamy w końcu zająca. Gdy pies się rzuci, wołamy ostro „nazad", przytrzymujemy go sznurem, szarpiemy go w tył, i, ewentualnie, w tym jedynym wypadku, uderzamy zawczasu przygotowanym batem, raz a mocno.

Można również zamiast tego powtórzyć spisaną wyżej procedurę z procą, musimy jednak po komendzie „nazad" trafić psa koniecznie, — celnie i boleśnie. Po kilku takich lekcjach pies, wogóle przyzwyczajony do liczenia się z myśliwym, przestaje zwykle gonić zające. Ostatecznie oduczy się tego w każdym razie, gdy zaczniemy strzelać z pod niego zające i gdy pozna postrzelone zające i farbę.

W każdym razie staje się już psem zupełnie opanowanym. Wyżej opisane postępowanie można również stosować jako korekturowe w stosunku do tak zwanych „gorących" psów.

I. ŻARNOWSKI

WYDRA

I.

Mało kto zapewne z naszych myśliwych nie czytał, albo nie słyszał o słynnej w kronikach łowieckich wydrze, którą za panowania Jana Sobieskiego posiadał Imci pan Jan Chryzostom Pasek i w swoich pamiętnikach opisał. Mimo to należy jej się w tem miejscu honorowe wspomnienie, nietylko dlatego, że był to może jedyny wiadomy egzemplarz wydry tak oswojonej, wiernej i łownej, ale i z tego względu, że przykład dany przez Paska mógłby zachęcić innych do starania się, ażeby zdolności rybackie tego szkodliwego zwierzęcia obrócić na pożytek człowieka.

Robak — tak ją nazwano — sypiał w łóżku ze swoim panem i nietylko nigdy żadnego nieporządku nie zrobił, schodząc w razie potrzeby na przeznaczone do tego miejsce, ale był z niego i stróż tak czujny i gorliwy, że w nocy nikomu nie pozwolił przystąpić do łóżka. Jeżeli zaś czasem Imci pan Pasek, jak sam powiada, podochmieliwszy sobie zasnął zbyt twardo, a kto obcy wszedł do pokoju, wtedy wydra dopóty deptała i biegała mu po piersiach, wrzeszcząc przeraźliwie, dopóki się nie przebudził. Gdziekolwiek byli razem, wydra pilnowała się Paska, jak pies wierny, leżała przy nim na ławie, stołku albo przy jego nogach na ziemi. Strzegła powierzonych sobie rzeczy i rozumiała: „nie daj ruszać", bo jeżeli kto szarpnął za suknię, a Pasek zawołał: „ruszają", wtedy Robak rzucał się zaraz z krzykiem, bronił swego pana i kąsał zaczepiającego. Jednego też tylko Paska słuchała, z nim tylko chętnie jeździła, chodziła na spacery, na polowanie lub na połów. Nikt inny nie mógł jej do tego nakłonić.

Za taką wierność i przywiązanie używała zupełnej swobody. We dworze chodziła po wszystkich pokojach, za domem bawiła wszędzie, gdzie jej się podobało, hulała sobie po łąkach, bagnach i stawach, ale na zawołanie pańskie wychodziła z trzcin, wypływała z wody i przybiegała natychmiast.

Największy jednak był z niej pożytek, kiedy chodziło o ryby. W takim razie dość było panu Paskowi przyjść z nią nad wodę, w której były ryby, i zawołać: „Robak! potrzebuję ryb, hul w wodę!" — a wydra zaraz dawała nurka, zaczynała łowić i wynosić ryby jedne po drugich, mniejsze, większe, nawet duże półmiskowe szczupaki, i to tyle, ile ich było potrzeba, chociażby ceber. Wprawdzie wyniosła czasem i żabę, ale to należało przyjąć za dobrą monetę, żeby tak osobliwego rybaka nie zniechęcić. Do tej usługi zawsze była gotowa, a w drodze miał z niej Pasek wygodę nielada; kiedy bowiem



podróżował w dzień postny, a na popasie nie mógł ryb dostać dla braku narzędzi rybackich, wówczas wydra zaradzała potrzebie i nieraz tyle ryb nawynosiła, że nietylko sam miał ich do syta, ale mógł nawet współpodróżnych zapraszać na postne jedzenie.

Miała także swoje upodobania, wstręty, przyzwyczajenia i smak wydelikacony. Psów wogóle nie lubiła, puchała i parskała na nie jak kot, a tak była odęta, że nawet charty, które brały lisa odrazu i imały się wilka, uciekały przed nią sromotnie. Jednak z psami domowemi chodziła na polowanie a z jednym pokojowym żyła nawet w przyjaźni. Najadłszy się leżała zwykle na grzbiecie, rozwaliwszy się jak chłop jaki i wtedy spała tak mocno, i tak ufała ludziom, że można ją było brać na ręce i nosić, a nawet oczu nie otworzyła. Mięsa surowego i ryb nie jadała i na kuchni się znała, bo jeżeli ugotowali jej rosołu z kurczęcia albo gołębia bez włoszczyzny i innych przypraw potrzebnych, także go nie ruszyła. Była to wydra słynna na całe województwo, a gdy fama o niej doszła do króla, Sobieski tak gorąco jej zapragnął, że szlachcic acz z bólem serca, choć suto wynagrodzony, nie mógł jej odmówić zwycięzcy z pod Wiednia. Na złe jednak wyszło Robakowi, to przeniesienie się na dwór królewski, gdyż w kilka dni po przywiezieniu wydry do Warszawy, zabił ją dragon berdyszem, spotkawszy samą na drodze, a żyd kupił od niego jej skórkę.

Szkoda, że Pasek opisując przymioty swej wydry, nie podał i sposobów, jakiemi doprowadził ją do tego stopnia obłaskawienia i wyuczył aportowania ryb z wody, gdyż z jego instrukcji moglibyśmy i dziś skorzystać nas myśliwi. Mimo to nie sądzę, by takie przyswojenie i ułożenie było zbyt trudnem, skoro widujemy bardzo często daleko dziksze zwierzęta tresowane wybornie. Zresztą wiadomo już, jak ważnym czynnikiem tresury jest cierpliwość oraz dobre i łagodne obchodzenie się ze zwierzęciem, a nadto, iż im młodsze weźmie człowiek w opiekę, tem łatwiej może je oswoić i przywiązać do siebie.

Że zaś i wydra nie stanowi pod tym względem wyjątku, miałem dowód, który poniżej przytoczę.

ANTONI ŁĄCZKOWSKI.

Wycieczka do Krośniewic.

(Zob. Nr. 10).

Po śniadaniu pojechaliśmy zwiedzić lasy. W lasach cisza; zbieranie jagód, grzybów i drzewa raz na zawsze zabronione. Drogi tak w lesie jak i na polach obsadzone żarnowcem i wiecznym łubinem. Cały las poprzecinany chodnikami na 50 cent. szerokiemi, na których ustawiono pułapki drewniane, takie same pułapki widzimy w otworach specjalnie porobionych w ogrodzeniach szkółek i gajówek.

Po drodze widzimy stałe budki do polowania z puhaczem; w pewnej odległości od budek stoją słupy z żelazami, takie same słupy widzimy poustawiane po zagajnikach i polach. Po całym majątku porozkładano jajka i koninę, zatrute strychniną. Wszędzie widzimy walkę ze szkodnikami, a jakie są rezultaty tej walki, najlepiej nam powiedzą w dalszych numerach umieszczone zestawienia cyfrowe. Mimo to nie ze wszystkimi szkodnikami dać może sobie radę nadleśny tutejszy.

Wiadomem jest, że największym niszczycielem zwierzyny jest człowiek; nie będę tu mówił o prostym chłopie-kłusowniku, bo czujny dniem i nocą pan Lazar, dawno im zbrzydził polowanie w Krośniewicach. Wspomnę tu o takich panach, co to posiadają karty łowieckie, kółka łowieckie, ale którzy nie posiadają etyki łowieckiej. Jako znamienny przykład tutejsze nadleśnictwo podało m. kółko łowieckie dzierżawiące Dąbrowice, której to ziemie graniczą z dobrami Krośniewickiemi. Kółko powyższe na tych samych terenach graniczących z dobrami Krośniewickiemi robi jednego roku po kilka polowań z naganką, szczególniej z dobrym rezultatem, jeśli zapolują w parę dni po dorocznem polowaniu w Krośniewicach. W imię dobra naszego łowiectwa winny odpowiednie władze sprawę tę wyświetlić.

(D. c. n.).

JANUSZ DOMANIEWSKI.

Przegląd Polskiej Literatury Łowieckiej.

Świat i Prawda. Ilustrowane pismo miesięczne. Rok III. 1925. Grudziądz. W miesięczniku tym, składającym się z szeregu niezależnych od siebie działów, od 1-go stycznia b. r. dział myśliwski prowadzi p. Józef Wł. Kobylański. Mam przed sobą Nr. 21 tego czasopisma i przyznać muszę, że pod względem szaty zewnętrznej przedstawia się ono poprostu fatalnie. Treść działu „Myślistwo" w tym numerze wygląda jak następuje: 1) Kwiecień 1925 (wiersz), 2) Poradnik myśliwski na kwiecień, 3) Kalendarz myśliwski na kwiecień, 4) Plagi żywiołowe i choroby wrogami zwierzyny łownej, 5) Pechowaty dzień (wiersz). Niezrozumiałem jest, dlaczego autor artykułu drugiego nazywa głuszca „zakonnikiem leśnym", a cietrzewia — miłośnikiem czystości. Ciekawy w każdym razie sposób rozumienia życia zakonnego i czystości!? Jeśli „Świat i Prawda" rozchodzi się rzeczywiście w 30.000 egzemplarzy, jak to wskazuje napis na karcie tytułowej, to p. J. W. Kobylański ma przed sobą wdzięczne pole do propagowania prawidłowego łowiectwa.

JAN SZCZEPKOWSKI.

Władcy Knieci. Obrazki Myśliwskie. Wydanie drugie. Nakład księgarni Św. Wojciecha. 1925. Z przedmową Zygm. Bartkiewicza. Książka poświęcona jest „Myśliwym szanującym zwierza". Dedykacja ta ma zupełny odpowiednik w treści, autor bowiem poprzez wszystkie trzy opowiadania, składające się na całość książki, stara się wpoić w czytelnika zamiłowanie do przyrody. Sądzę, że udaje mu się to w zupełności. Ci władcy knieci, to wilk, dzik i niedźwiedź. Na tle opowiadań o polowaniu i o przygodach myśliwskich autor wnika w duszę knieci i jej mieszkańców, rozważając wzajemny stosunek do siebie człowieka i zwierząt. Literackie walory książki są bardzo nierówne, i w tej samej nawet noweli obok ustępów znakomitych znajdujemy stosunkowo bardzo słabe. Niemniej jednak książkę czyta się z zajęciem i przyjemnością. Ze słów autora płynie niewymuszona pogoda i szczery sentyment naprzemian ze swoistym jowialnym humorem, mile trącącym myszką.

W sprawie terminologji leśnej.

Redakcja nasza otrzymała komunikat, który in extenso drukujemy, zaznaczając, że ostateczny termin składania materiału do d. 1 listopada wydaje się zbyt wczesnym.

Na skutek inicjatywy prof. Jedlińskiego zawiązała się komisja dla terminologji leśnej. Zadaniem tej Komisji, będącej zespołem przedstawicieli wszystkich naszych naukowych zakładów leśnych oraz przedstawicieli Departamentu Leśnictwa Ministerstwa Rolnictwa i Dóbr Państwowych, jest: a. uzgodnienie terminologji w odniesieniu do wykazów już istniejących z uwzględnieniem staropolskiej terminologji; b. tworzenie terminów dla pojęć nowych zgodnie z duchem języka i c. opublikowanie wyników pracy w postaci wydawnictwa z tem, aby owe wyniki miały charakter obowiązujący.

Na zebraniu w dn. 14 maja b. r., które odbyło się w Zakładzie Urządzania lasu Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie, przy współudziale polonisty prof. Uniwersytetu Warszawskiego A. Kryńskiego, uchwalono po wyczerpującej 3-godzinnej dyskusji następująca organizację tej olbrzymiej, jednak koniecznej pracy:

1) Całokształt pracy zostaje podzielony na VII działów, z których każdy obejmuje grupę pokrewnych ze sobą przedmiotów, a mianowicie: 1. grupa **hodowli lasu** obejmuje hodowlę, naukę o siedlisku, geografję roślin i dendrologję; 2. grupa **ochrony lasu**, w skład której wchodzą: fitopatologia, entomologja, zoologja leśna i ochrona w ścisłem znaczeniu. 3. grupa **urządzania lasu**, łącznie z dendrometrja oraz oceniamiem i statyka leśna. 4. grupa **użytkowania lasu**, obejmująca użytkowanie, technologje leśna i handel drewnem. 5. grupa **inżynierji leśnej**, w skład której wchodzą budownictwo wiejskie, komunikacje leśne i zabudowanie dzikich potoków. 6. grupa **polityki, administracji i ustawodawstwa leśnego.** 7. grupa **łowiectwa.**

2) Profesorowie naszych wyższych uczelni leśnych biorą na siebie opracowanie terminologji, przyczem za każdą z wyżej podanych grup odpowiedzialną jest jedna osoba, kierująca daną grupą i dobierająca sobie szereg współpracowników według własnego uznania.

Kierownikami poszczególnych grup obrani zostali: w grupie 1. prof. Sokołowski, Kraków — Uniwersytet, 2. prof. Kozikowski, Lwów — Politechnika, 3. prof. Landenberger, tamże, 4. prof. Schwarz, Warszawa, Szk. Gł. Gosp. Wiejskiego, 5. prof. Rafalski, Poznań Uniwersytet, 6. prof. Studniarski, Poznań Uniwersytet, 7. prof. Sztolcman, Warszawa, Szkoła Główna Gospodarstwa Wiejskiego.

3) Wyniki pracy poszczególnych grup zostaną przez kierowników tychże przesłane prezesowi wzgl. wiceprezesowi Komisji. Prezesem wybrany został prof. Rivoli-Uniwersytet Poznański, zaś wiceprezesem prof. Jedliński - Warszawa, Szkoła Główna Gospodarstwa Wiejskiego ul. Hoża 74.

4) Przewodniczący Komisji zwróci się prócz tego za pośrednictwem pism leśnych do leśników i taksatorów o nadsyłanie do wyżej podanych osób proponowanych przez siebie terminów (wyrazów). Proponowane przez siebie wyrazy wzgl. określenia oraz odpowiadające im lub stosowane już synonimy (odpowiedniki) i terminy w językach obcych — niemieckim, rosyjskim, francuskim, angielskim (o ile są one wnioskodawcy wogóle znane) należy przesyłać każdy oddzielnie na kartkach wielkości 1.8 arkusza kancelaryjnego podług schematu niżej podanego.

5) Ostateczne ustalenie wyrazów obowiązujących nastąpi na zebraniach Komisji przy współudziale polonisty na podstawie materiałów, zebranych w sposób wyżej podany.

6) Ustalone przez Komisję wyrazy zostaną ogłoszone w odpowiedniem wydawnictwie.

Wobec tego, że ostateczne wyniki prac Komisji będą miały charakter wszystkich leśników obowiązujący, wypowiadanie się szerszego ogółu leśników w sprawie poszczególnych terminów leśnych Komisja uważa za rzecz ze wszech miar pożądaną. Uprasza się przeto o nadsyłanie najdalej do dn. 1 listop. b. r. możliwie licznego materiału pod adresem wyżej podanych kierowników grup wzgl., pod adresem prof. Jedlińskiego, a mianowicie na kartkach następującej wielkości i formy:

1. Proponowany termin: (ewent. z krótkiem podaniem w nawiasie jego znaczenia).

2) Znane synonimy (polskie).

3) Określenie pojęcia w językach obcych (niemiecki, rosyjski, francuski, angielski).

Wnioskodawca

(Nazwisko, imię i adres).

Uwaga Redakcji: Kartka winna mieć mniej więcej 18 cm. długości i 11 i pół cm. szerokości.

KALENDARZ MYŚLIWSKI

Sierpień. Od 16-go tego miesiąca rozpoczynają się łowy na jelenie. Lecz, jak mówi przysłowie, jeleń boi się własnego cienia, to też polowanie na niego wymaga wielkiej zręczności i wprawy. Dla kozła czas rui: na wabika wdzięczne teraz polowanie, w tym celu wybierać należy dnie skwarne i bez wiatru. Każdy myśliwy znać już powinien miejsca, gdzie przebywa i szlaki, kędy przechodzi szlachetniejsza zwierzyna w jego rewirze; najwymowniejszy to dowód jego pilności i dbałości o swój zwierzostan. Od 21 sierpnia zaczyna się polowanie na kuropatwy. Termin to trochę wczesny i dla tego dobry myśliwy zważać winien, aby nie napoczynać stadek ze zbyt młodych ptaków złożonych. Natomiast korzystać już może ze sposobności wyprowadzenia swego elewa na pierwszy egzamin w polu, byle tylko zwracał uwagę, aby starek jak najmniej odstrzeliwać, a zbyt młode kuropatewki w spokoju zostawiać. Dropie trzymają się z młodemi w owsach i kukurydzach, gdzie je łatwo zejść można z psem na strzał. Dubelty i kszyki rozlatują się z błot legowych, ukazując się tam, gdzie ich przedtem nie było. Prawdziwa to przyjemność wyjść na nie z dobrym legawcem. Przy kuropatwach można też zacząć strzelać przepiórki, gdyż wkrótce na południe odciągną. Siewki rozpoczynają jesienną wędrówkę, zapadając gromadnie na pola.

Kaczki dzikie zbijają się w stada, obsiadając otwarte wody, a noc, po zachodzie słońca chmary ich ciągną na żer na zżęte pola. Miłe to polowanie na dobrem stanowisku. O świcie znowu wracają na jeziora. Czajki pilnują mokrych łąk i pól kartoflanych.

W zwierzyńcach należy w tym miesiącu pola obsiać rzepakiem na zimę; również pora liście stosowne (patrz styczeń) zbierać z drzew i suszyć je, jako zimową paszę dla zwierzyny. Co do drapieżników te same reguły, co i innych miesięcy.

W sierpniu wolno jest polować, o ile uprzednio nie wyszedł dekret ministerjalny (dla b. Kongresówki), wydz. obwodowego (dla b. Zaboru Pruskiego), lub władzy powiatowej (dla Małopolski):

W b. Kongresówce na łosie-byki (od 16-go sierpnia), na jelenie - byki (od 16 sierpnia), na rogacze, na kuropatwy i przepiórki (od 21 sierpnia), na dzikie kaczki (kaczory, kaczki i młode), na dzikie gęsi, na łabędzie, na żórawie, na siewki, na dubelty, na bekasy (kszyki), na fielauze (bekasiki), na derkacze, na bataljony, na kuligi i na dzikie gołębie; na drozdy (kwiczoły i paszkoty) od 16-go sierpnia.

W b. Zaborze Pruskim: na jelenie - byki i daniele - byki, na rogacze, na dzikie kaczki, na kszyki i dubelty, na dzikie łabędzie, na żórawie, na kuligi, na derkacze oraz na wszelkie inne ptactwo błotne i wodne, a więc i na dzikie gęsi.

W Małopolsce: na rogacze, na jelenie, na kuropatwy (od 16 sierpnia), na przepiórki i dzikie gołębie (od 2-go sierpnia), na dropie i strepety (zwane w Ma-

łopolsce pardwami), na kszyki, na dubelty, na kulony, na bataljony, na dzikie gęsi i dzikie kaczki.

Uwaga. Przepis ten nie stosuje się do polowań urządzanych w zamkniętych zwierzyńcach.

Na Kresach (gdzie obowiązuje ustawa „Zakon ob ochotie 3 fewrala 1892 goda): na łosie - byki (od 29 sierpnia), na jelenie - byki, na rogacze, na głuszce - koguty, na cietrzewie - koguty, na słonki, na gęsi, na łabędzie, na dzikie kaczki wszelkich gatunków, na kszyki, na dubelty, na bekasiki, na kuligi, na czajki, na derkacze i na wszelkie inne ptactwo błotne i wodne; na kuropatwy (od 29 sierp.), na jarząbki, na samice głuszca i cietrzewia, na pardwy, na dropie, na strepety, na przepiórki oraz na wszelką inną zwierzynę a także na wszelkie drapieżniki.

Uwaga I. Do drapeżników według Ustawy z 1892 r. zalicza się: niedźwiedź, wilk, lis, szakal, borsuk, piesiec, tchórz, łasica, wydra, norka, gronostaj, kuna, tosomak, ryś, żbik i wiewiórka; a z ptaków: orzeł bielik, sokoły, jastrzębie, sroka, wrona, kruk, kawka, sójka, orzechówka, srokosze, puhacz sowy i wróble.

Uwaga II. Wszystkie daty podane powyżej dla Kresów są według nowego stylu, przerobione z dat kalendarza greckiego przez dodanie 13.



Podjazd u ks. Olgierda Czartoryskiego w Boszkowie na rogacze 27-go i 28-go czerwca r. b. Wojewoda Hr. Adolf Bniński, Hrabina Adolfowa Bnińska, Hr. Zygmunt Skórzewski.

Ze Stowarzyszeń łowieckich i pokrewnych.

STEFAN LEWICKI.

SPRAWOZDANIE

z 6-cioletnej działalności Kółka Łowieckiego w Puławach, oraz kilka ogólnych uwag w sprawach łowieckich.

(Dokończenie. Zob. Nr. 10).

W sprawie walki z kłusownictwem w naszych okolicach, staraliśmy się robić wszystko, co leżało w naszej mocy; ponieważ jednak, jak już wspominałem, na pomoc straży leśnej liczyć prawie nie można, zastosowaliśmy z musu inną metodę, może trochę nieładną, ale pewniejszą. Mianowicie, przez pewnego rodzaju ugłaskanie jednego tylko kłusownika w danym rejonie wzamian za niektóre usługi mu zrobione — otrzymujemy wykazy dość dokładne innych, a których ten pierwszy kłusownik sam by się rad pozbyć ze względu na zrozumiałą konkurencję. Zachowując dyskrecję, wykazy te oddajemy policji z prośbą zrobienia rewizji i odebrania broni, lub jeżeli takowa znajduje się w posiadaniu sposobem legalnym, to o niewydawanie nadal pozwolenia na prawo polowania. I tym jedynie sposobem osiągnęliśmy niezłe skutki wobec odebrania pokaźnej liczby broni w najbliższej okolicy. Natomiast w kilkunastu wypadkach skierowania sprawy do sądu, kończą się one tak minimalnemi karami, że bez zmiany w tym kierunku ustaw, kary te w żadnym razie nie mogą przyczynić się do uzdrowienia stosunków w łowiectwie i wykorzenienia kłusownictwa.

Z działalności naszego Koła w zakresie sportowo-strzeleckim należy nadmienić, iż Zarząd jego z wiosną ma zamiar uruchonić strzelnicę, — zarówno do rzutków z maszyn, jak też i dla strzelania do gołębi, oraz kulową do tarcz. W tym celu przygotowaliśmy już dubeltową maszynę, natomiast nie możemy się doczekać z Warszawy talerzyków.

W dalszym rozwoju naszego Koła powstaje jako groźne memento niedaleki termin wygaśnięcia 6-let-

niej dzierżawy lasów rządowych. Co do możliwości jej odnowienia wyrażane są najrozmaitsze sprzeczne przekonania, a więc że dzierżawy takie wogóle będą skasowane, lub odwrotnie, wobec zmiany kursu polityki leśnej w związku z nadaniem jej bardziej charakteru eksploatacyjnego, dzierżawy będą oddawane z licytacji. Jak już wyraziliśmy wyżej przekonanie, pozostawienie lasów rządowych w rękach samych pp. leśników, — dla zwierzostanów stanowczo nie będzie czynnikiem dodatnim. Mamy również nadzieję, że C. Związek Stowarzyszeń Łowieckich przed upływem roku dojdzie pod tym względem do porozumienia z Zarządem lasów państwowych, i nietylko nie pozwoli, aby nam te lasy odebrano, a odwrotnie, przyczyni się do skłonienia Zarządu lasów do oddania wogóle terenów leśnych pod gospodarkę łowiecką Towarzystw myśliwskich. Zarząd Koła Puławskiego spodziewa się niemniej, że wykazanie, z liczbami w ręku, jak to wyżej zrobiliśmy, dodatniego wpływu gospodarki myśliwskiej w dzierżawionych lasach rządowych, pozwoli mu w każdym razie nadal utrzymać posiadane tereny: pod tym względem Zarząd nasz zrobi wszystko, co będzie leżało w jego mocy.

Obecny Zarząd Kółka Puławskiego składa się z pp. Berezy, Minkiewicza, Ostromęckiego i niżej podpisanego jako przewodniczącego. Delegatem do Centrali jest p. pułk. St. Skrzyński.

PUŁAWY 27.III 1925 r.

II Narodowe zawody strzeleckie.

W dniach 6, 7 i 8 września r. b. odbędą się II Narodowe zawody strzeleckie w Krakowie. Bliższe szczegóły zamieszczone są w broszurze informacyjnej, która za cenę 50 groszy nabyć można w Głównym Komitecie Narodowych zawodów strzeleckich Warszawa Komenda Miasta Plac Saski.

WIELKOPOLSKI ZWIĄZEK MYŚLIWYCH.

Od Wielkop. Zw. Myśl. otrzymaliśmy spis kandydatów, których uchwała ostatniego zebrania Zarządu z dnia 6 z. m. zostali przyjęci na członków Wielkopolskiego Związku Myśliwych, z prośbą o umieszczenie.

Spis nowoprzyjętych członków.

Kazimierz Chmielewski, Stanisław Czarny, H. Lackmann, Aleksander Muszyński, Wacław Balcerek, Fritz Chabsen, Józef Chełkowski, dr. Ernst Weibs, ks. W. Stollberg-Wernigerode, Marian Siudzik, Alwin Richter, Władysław Przychodniak, Nepomucen Modlibowski, Karol Modlibowski, Dyonizy Kuliński, Wilhelm Gałaska, Nikodem Gruszewski, Maciej Matuszewski, Władysław Matuszewski, Aleksander bar. Graeve, Stanisław Fenrych, Włodzimierz Plok, Michał Antkowiak.

Strzelanie myśliwskie w Poznaniu.

Staraniem Wielkopolskiego Związku Myśliwych odbędzie się w sobotę dnia 15 sierpnia br. Premiowe, Konkursowe Strzelanie Myśliwskie dla pp. leśników państwowych i prywatnych na uroczo nad Wartą położonej strzelnicy Bractwa Strzeleckiego w Szeląga pod Poznaniem. Premie wartościowe w rodzaju upominków.

Początek strzelania o godz. 9-tej rano.

Strzelać się będzie do rogacza stojącego, dzika biegnącego i jelenia biegnącego oraz do zająca. Odległość strzelania w strzelaniu kulowem 70 mtr., w strzelanu śrutowem 35 mtr. do zająca. Dopuszczalne są wszelkie strzelby, które zostaną uznane jako strzelby myśliwskie. W przerwie pomiędzy godziną 1-sza a 2-ga odbędzie się dla pp. strzelców oraz gości skromne śniadanie myśliwskie.

Wpisowe do całego strzelania wynosi 10 zł. Piśmienne zgłoszenia o wzięcie udziału w strzelaniu przyjmuje sekretariat Wielkopolskiego Związku Myśliwych, Poznań, Wały Księcia Józefa 12a, do dnia 2 sierpnia br.

Udział w strzelaniu mogą wziąć tylko członkowie Związku.

PP. leśnicy, którzy chcą wziąć udział w konkursowem strzelaniu, a dotąd jeszcze nie są członkami Wielkopolskiego Związku Myśliwych, zechcą swe zgłoszenia o przyjęcie do Związku nadesłać do sekretariatu Związku w Poznaniu, Wały Księcia Józefa 12a do dnia 28 lipca br.

Wpisowe do Związku wynosi dla pp. nadleśniczych 3 zł., a składka roczna 20 zł., wpisowe, począwszy od leśniczego w dół, 1,50 zł., składka roczna 3 zł.

O ile do zapowiedzianego terminu nie zgłosi się przynajmniej 15 strzelców do konkursu, wówczas strzelanie się nie odbędzie.

Za zarząd:

Prezes (—) Chłapowski.

Sekretarz (—) Kostro.

Rejestracja psów rasowych.

Polski Związek Hodowców Psów Rasowych w Warszawie, ul. Kopernika 30, rozpoczął rejestrację psów rasowych i zapisy do ksiąg rodowych. W związku z tem zawiadamia się zainteresowanych hodowców i miłośników psów, którzy brali udział w I-ej Wszechpolskiej Wystawie Psów odbytej w Warszawie w r. b., a których psy zostały zalicencjonowane i nagrodzone aby zgłaszali się do biura Związku Hodowców Psów w godz. od 10 r. do 12 w poł. albo listownie, dostarczając dane o psach mających być wpisanymi w księgi rodowe, a mianowicie chodzi o następujące szczegóły: 1) rasa psa, 2) nazwa, 3) płeć, 4) możliwa data i miejsce urodzenia, 5) imię i nazwisko hodowcy, oraz jego adres, 6) imię i nazwisko właściciela psa, 7) wykaz nagród otrzymanych na wystawach i konkursach, 8) daty pokryć i potomstwo, 9) kopję uwierzytelnioną, albo oryginał posiadanego rodowodu, 10) dwie fotografje psa.

Związek wprowadza trzy kategorje ksiąg rodowych: a) dla psów myśliwskich, b) obronnych, c) pokojowych. Za wpisanie psa do księgi rodowej i wyciąg z niej pobierana jest opłata w kwocie 5 zł.

Zapisy przyjmowane są od Członków Związku i tych hodowców i miłośników, którzy ewentualnie przystąpią do Związku.

Właścicieli psów zapisanych do ksiąg rodowych obowiązują następujące warunki: Dając psa do pokrycia suki, czy też kryjąc sukę psem, należy najpóźniej w ciągu 2-ch tygodni zawiadomić Związek listownie, podając datę pokrycia, nazwę psa i suki, N. N. księgi rodowej i adresy obu właścicieli psów. Szczenięta do roku nie mogą być wpisane do księgi rodowej. O oszczenieniu się suki najpóźniej w ciągu 2-ch tygodni zawiadomić Związek podając jakość, (co do płci) szczeniąt.

O wszystkich odznaczeniach na wystawach, próbach polowych psów zapisanych do ksiąg rodowych należy zawiadamiać Związek. Psy zgłoszone do zapisu, jeżeli nie były już nagradzane na ostatniej wystawie, podlegać będą specjalnej licencji, o terminie i miejscu których będą zawiadomieni zainteresowani hodowcy.

P. Z. H. P.R.

MODA A FAUNA.

(Podług „N. Przegl.").

Obecna moda przybierania futrem wszystkich płaszczy, kostiumów i sukien grozi niebezpieczeństwem istnienia wielu gatunków zwierząt. Przed czterdziestu laty niebezpieczeństwo to groziło niektórym, ładnie upierzonym gatunkom ptaków. Była obawa, że z ptaków tych pozostanie tylko po parę okazów, na pamiątkę w muzeach. Wtedy powstało międzynarodowe towarzystwo ochrony ptaków, któremu udało się zapobiedz tej katastrofie, chociaż i teraz jeszcze życie niektórych gatunków ptaków, jak np. wspaniałych, południowo-wschodnio-azjatyckich bażantów oraz pstrych, nowogwinejskich ptaków rajskich wciąż jest zagrożone. Jednak najbardziej zagrożone są teraz niektóre gatunki zwierząt ssących.

Kompetentny autorytet w tej mierze, prezes nowojorskiego muzeum zoologicznego, Osborne oświadczył, że istnienie zwierząt ssących jest wogóle poważnie zagrożone. Poszczególne gatunki zwierząt wymierają w naszych oczach.

Zanikanie pewnych gatunków zwierząt nie jest objawem nowoczesnym. Po przejściu poszczególnych epok kulturalnych pewne gatunki zwierząt zanikały. Szczyt swego rozwoju osiągnęły zwierzęta ssące przy końcu trzeciorzędnej epoki, gdy na arenie świata ukazał się człowiek. Zanik rozpoczyna się wraz z epoką lodową, gdzie jednocześnie z kilku niższemi rasami ludzi wyginął cały szereg wielkich zwierząt ssących jak mamut, mastodont, jeleń olbrzymi i niedźwiedź jaskiniowy. Od tego czasu świat zwierzęcy znajduje się w stanie ciągłego upadku. Niegdyś słoń żył na całym świecie z wyjątkiem Australji, tymczasem obecnie zamieszkuje tylko południowe okolice Afryki i Azji.

To samo dotyczy nosorożców. Rozmaite gatunki koni rozpowszechnione były w całej Europie, Azji, Afryce i Ameryce. Teraz dzikie konie znajdują się już tylko w zachodnich okolicach Azji.

Przyczyna tego zaniku zwierząt są poczęści zmiany warunków klimatycznych w poszczególnych częściach świata, zmiany, do których świat zwierzęcy nie mógł się dostosować, poczęści zaś wielkie epidemie, które pochłonęły miljony zwierząt, lecz największa katastrofa dla zwierząt było zjawienie się ludzi.

Praczłowiek w swym prymitywnym stanie umysłu nie był poważnym wrogiem zwierząt ssących.

Zaopatrzony w broń niedostateczną, topór krzemienny, lub pałkę, nie mógł z powodzeniem prowadzić walki przeciwko większym zwierzętom. Z rozwojem swej inteligencji człowiek stawał się coraz niebezpieczniejszym przeciwnikiem zwierzęcia. Ludzie mnożyli się bardzo szybko i krótce nastał czas, gdy człowiek zaczął uważać zwierzęta za źródło swego pożywienia i odzieży. Gdy potem człowiek poświęcił się w zupełności hodowli bydła i rolnictwu, by móc zapewnić trzodzie pastwiska wytrzebiono lasy, a dzikie zwierzęta wtłaczano do coraz mniejszych obwodów. Niektóre gatunki zwierząt zniknęły prawie zupełnie: np. niektóre gatunki kuny, kóz skalnych, antylopa tatarska, a w ostatnich czasach nawet bawół.

Lecz w całej historji nie było jeszcze tak zawziętej nieprzyjaciółki świata zwierzęcego jaka jest moda obecna. Dawniej centrala handlu futrami był Londyn. Od kilku lat centrala ta znajduje się w Stanach Zjednoczonych. Kustosz muzeum nowojorskiego, Antony skonstatował teraz na zasadzie konkretnych danych, ile skór w tym jednym kraju dostało się na jarmark w ciągu trzech lat od roku 1919 do roku 1922. Obrobiono 107 miljonów futer, a więc przeszło 35 miljonów rocznie.

W tej liczbie było 420.000 tumaków, 14.000.000 piżmowców, 14.800.000 królików, 23.800.000 wiewiórek, 6.900.000 skunksów, 100.000 wilków, 1.300.000 lisów, 9.700.000 amerykańskich i 17.000.000 australijskich oposów, 3.500.000 gronostajów, 4.300.000 małp, 21.200.000 kotów i t. p. Ale te liczby podają tylko ilość wytrzebionych zwierząt, których skóry zostały oddane do obrobienia. Ponieważ jednak zabitych zostało wiele milionów zwierząt, których skóry nie mogły być zużyte z powodu uszkodzenia, liczba ta powiększa się jeszcze znacznie.

Wobec tych liczb nikogo nie zadziwi twierdzenie profesora Osborna, że za 200 lat nie będą już istniały zwierzęta ssące, i prośba jego do przyjaciół przyrody, by starali się powstrzymać szaleństwo mody.

Szczęśliwe zasiadki.

Jeden ze znanych nam, młodych myśliwych, p. Jerzy Pradzyński, miał wyjątkowe powodzenie na polowaniach zasiadkowych w ciągu Lipca b. r. w majątku Osiek pow. Rypińskiego. Siedząc wieczorem na kozła nad żytem, zauważył, że idzie na niego coś niskiego, żółtego. W przekonaniu, że to lis, na dwadzieścia pięć kroków strzelił i, jak się okazało położył trupem na miejscu jednym strzałem dwa borsuki — starą sukę i młodego, ale już całkowicie wyrośniętego. Szły na niego na sztych pod górę: pierwszy dostał po grzbiecie, drugi w piersi. Następnego dnia p. P. zabił na tem samem miejscu jeszcze trzeciego, również dużego borsuka. Kozioł o bardzo pięknych rogach został zabity przez p. P. w innym miejscu w kilka dni potem.

Tragiczny wypadek na polowaniu

Ś. p. Stanisław Ulahy-Siwik, b. ułan 7-go pułku, uczestnik bojów bolszewickich, członek zarządu Związku młodzieży lotniczej, korporant Audacji, student szkoły głównej gospodarstwa wiejskiego, zmarł tragiczną śmiercią na polowaniu na Polesiu w wieku lat 22. Zwłoki sprowadzono do Warszawy i pochowano na Powązkach dn. 22 z. m.

KRONIKA MYŚLIWSKA.

Dn. 19 lipca r. b. w lasach maj. Ośc ukowicze, należących do p. Janusza Tukałły, odbyła się obława na wilki, w czasie której zabitą została stara wilczyca i dwoje młodych wilcząt, już wychodzących z gniazda.

SPROSTOWANIE.

W sprawozdaniu z konkursowego strzelania Wielkopolskiego Związku Myśliwych, przez pomyłkę nieumieszczona została pomiędzy ofiarodawcami Warszawska Spółka Myśliwska, która jako premję ofiarowała 11-strzałowy sztucerek automatyczny, browning 22!

OD REDAKCJI.

W. Panów nadsyłających fotografie do ilustracyi, prosimy uprzejmie, aby fotografje nie były wykonywane na sepja, bo to utrudnia robotę i czyni ilustrację niewyraźną. Natomiast pożądane są odbitki fotograficzne na świecącym papierze, bo to umożliwia lepsze zdjęcie kliszy.

W. Panom zapytującym o żarnowiec: Nabyć go można w firmie Stan. Przedpełskiego w Płocku, ul. Tumska 6.

Redaktor: Jan Sztolcman. Wydawca: Centralny Związek Polskich Stowarzyszeń Łowieckich.

Drukarnia Nakładowa, Warszawa, Hortensja nr. 7, tel. 216 - 60 i 50 - 96.